Nr. 47. Kraków, Środa dnia 28. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Listy z miasta.

II.

Kraków 26 lutego.

Przystępując do sprawy wodociągowej, co do której, ze względów na stosunki zdrowotne, słyszeć można: „Źle się bawicie, że wodociągów nie budujecie, bo dla was to jest igraszką, a nam, mieszkańcom, idzie o życie", to przyznać muszę szczerze, iż nie czuję się powołanym do rozcięcia tego węzła gordyjskiego, a w szczególności, czy lepszym jest wodociąg z Regulic, obmyślany i wypracowany przez ś. p. Klugera i ś. p. dra Lutostańskiego, a mający niezmordowanego obrońcę w osobie profesora dra Domańskiego, czy wodociąg według projektu inżyniera Kołodziejskiego, czy wodociąg z filtrowanej wody wiślanej na kształt Warszawy, czy wodociąg z Tatr, według projektu ś. p. Opida, wprawdzie najdroższy, lecz z najlepszej wody, z największym spadkiem i strategicznie zabezpieczony, czy też w końcu wodociąg z wierceń zgłębnych, skreślony, w najpiękniejszym referacie, jaki kiedykolwiek na Radzie miejskiej wygłoszono, a którego autorem jest p. dyrektor Rotter. Są dzielnice w mieście, w szczególności V i VI, tj. Kleparz i Wesoła, obydwie wysoko położone, dziś o najlepszej wodzie w głębokości 11—14 m., gdzie też koncentruje się główny ruch budowlany, które, jeżli nie otrzymają wnet kanalizacji, tak zostaną zanieczyszczone, że także będą potrzebowały jak najprędzej wodociągów. Długość wszystkich ulic m. Krakowa wynosi przeszło 45 km., a koszta kanalizacji pochłoną co najmniej 1 miljon. Wydatek ten nie może być rozkładany na długi szereg lat, a roboty kanalizacyjne, jeśli mają być skuteczne, poprzednie budowy wodociągowe muszą być wykonane najpóźniej w 5 latach. Budowa kanałów musi być także dokładną, z wybornej, podwójnie prasowanej cegły, z doskonałego cementu, a co najważniejsze, z szybkim spadkiem ku Wiśle. W każdym razie, nie zapuszczając się bliżej w rozstrząsanie sprawy wodociągów, zaznaczam tylko, że Kraków co najmniej półtora miljona złr. potrzebować będzie na wodociągi.

Żywotną kwestją jest następnie sprawa budowy szkół ludowych. Faktem jest, iż w dzierżawionych budynkach dziatwa szkolna jest jak najgorzej, a co ciekawsze, najdrożej umieszczona. Wobec przymusu szkolnego i naturalnego powiększenia miasta, cyfra dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, zwiększa się co roku od 200—300, czyli przeciętnie co 3 lata o 700 dzieci, z czego wynika, iż w każdem trzechleciu okazuje się potrzeba budowy gmachu na pomieszczenie 2 szkół: jednej męskiej i jednej żeńskiej.

O ile jestem stanowczym przeciwnikiem budowy pałaców dzisiejszego systemu, o tyle pragnę wybudowania tylu szkół, iżby się można obyć bez najmu. Budynek taki nie powinien bez placu kosztować więcej, niż 60.000 złr., czyli 30.000 złr. na każdą szkołę. Fakt to niezbity, że gmina, co do budowy szkół, jest w zaległościach, a chcąc mieć własne odpowiednie budynki, należałoby zbudować 5 gmachów, czyli 10 szkół ludowych, kosztem około 300.000 złr., a następnie co roku być przygotowanym na budowę nowej szkoły ludowej, która będzie kosztowała najmniej 20.000 złr.

Następnym wydatkiem, niecierpiącym zwłoki, jest kwota na odpowiedni gmach, mogący skoncentrować reprezentację miasta z jej władzą wykonawczą, tj. Magistratem, biurami ekonomicznemi, administracji dochodów akcyzowych i myta, biurem centralnem statystycznem, z Izbą handlową. Gmach taki, w którymby się znajdowało także i pomieszkanie dla prezydenta miasta, nie licząc placu, kosztować musi około pół miljona, jeśli ma być odpowiednim nietylko na dziś, lecz i na przyszłość. Że dzisiejsze rozstrzelenie biur i władz nie odpowiada celowi, udowadniać chyba nie trzeba.

Poseł Chrzanowski, dbały o rozwój Krakowa, porusza zawsze sprawę wielkiej targowicy na bydło. Kwestję tę należałoby raz postawić jasno i domagać się od rządu wszelkich ułatwień, jeśli komu bowiem, to rządowi na tem zależeć powinno, aby w razie mobilizacji i możebnej wojny, targowica na bydło w Krakowie była wielką areną ściągającą tak producentów jak i kupców z państwa i zagranicy. Urządzenie takiej wielkiej targowicy kosztować musi wraz z placem co najmniej tyle, ile wynosić będą po uzupełnieniu koszta urządzonej stacji kontumacyjnej dla trody tj. około 400.000 złr. Byłoby wielce pożądaną rzeczą, aby ta targowica na bydło znajdowała się w pobliżu rzeźni miejskiej, z której jednak należałoby wyrzucić rzeźnię na trzodę, a to dla braku miejsca, poczem możnaby urządzić nową rzeźnię dla trzody wraz z fabryką łoju w pobliżu dzisiejszej stacji kontumacyjnej dla trzody. Do zaległości, które usunięte być muszą, a kosztów z tem połączonych w dzisiejszych warunkach z wydatków zwyczajnych policzyć nie można, należą: „gruntowne odnowienie wieży alarmowej, wieży ratuszowej, ratusza na Kazimierzu, kościoła św. Krzyża, budowa hal itp., co wszystko pociągnie za sobą znów wydatek najmniej 100.000 złr.

Radykalne uporządkowanie placów dokoła teatru przez odsłonięcie widoku, a zniesienie budynków widok ten zaciemniających i szpecących, wraz z budową teatru letniego, kosztować będzie również koło 100.000 złr.

Uregulowanie, raczej przełożenie sztucznego koryta Rudawy, urządzenie ulic wzdłuż brzegów Rudawy i spacerów wzdłuż lewego brzegu Wisły, kosztować będzie co najmniej ¼ miljona.

Jak dotąd wykazano, wydatki, któreby ponieść należało dla załatwienia tego, co się stać już było powinno, sięgają 4,150.000 złr. A gdy nadto już dziś długi miasta wynoszą 3,880.319 złr. dług miejski ogólny wynosiłby przeto wzwyż 8 miljonów.

W tem miejscu sprostować należy zapatrywanie, jakoby z pożyczki pierwszej 1½ miljonowej, gmina m. Krakowa była jeszcze dłużną 1,379.500 złr. Dług ten dokładnie wynosi jeszcze 18 rat po 65.600 czyli 1,180.800 złr., a na wypłatę większej w przyszłości ilości losów służy fundusz amortyzacyjny, który jest i tak większy, niż się spodziewano przy ustanowieniu amortyzacji.

Wspomniałem wyżej o pomocy kraju, względnie gwarancji Sejmu przy zaciąganiu pożyczki. Gwarancja ta polegać na tem winna, iżby listy zastawne komunalne, w miarę potrzeby do wysokości przeszło 4 miljonów emitowane na podstawie tejże i na podstawie hipotek, któreby gmina zaofiarować mogła, miały t. z. bezpieczeństwo pupilarne i możebny lombard w banku austro-węgierskim. Listy te emitowane początkowo jako listy 4%-owe mogłyby z czasem i w dalszym ciągu być emitowane jako listy 3%-owe, a to w miarę obniżenia się stopy procentowej w Austro-Węgrzech przez zaprowadzenie monety złotej.

Oczywiście, rozumie się samo przez się, iż emisja listów następowałaby w miarę potrzeby wydatkowania, a zatem i oprocentowanie z publicznem ogłoszeniem każdorazowego stanu rzeczy dla kontroli Wydziału kraj., nie tamującej, jak się to dziś dzieje, gminę w jej wydatkach.

Pożyczka ta nowa musiałaby być osobno administrowaną i przychodzić w pomoc funduszowi miejskiemu wyłącznie w wydatkach nadzwyczajnych.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W Berlinie, od chwili ogłoszenia traktatu handlowego z Rosją w urzędowym *Reichsanzeigerze*, nie przeszedł dzień, w którym nie odbyłoby się zebranie, w celu zamanifestowania opinji pewnych kół w tej sprawie. Ogromnie przeważały zebrania, oświadczające się za traktatem, a tylko jeden „związek rolników niemieckich", uchwalił na onegdajszem zgromadzeniu rezolucją wprost przeciwną traktatowi.

Jeden z posłów, interesujących się bardzo dojściem traktatu do skutku, obliczał codzień przypuszczalny wynik głosowania. Kilka dni temu twierdził, że większość za traktatem nie przeniesie sześciu głosów, a zaś w niedzielę utrzymywał, że dojdzie ona do ośmiu. Opowiadano sobie w parlamentarnem foyer, że pewien wybitny konserwatysta miał rozumować w następujący sposób: „Nie przypuszczam, iżby traktat niósł szkodę rolnikom; może nawet po zawarciu traktatu, handel zbożowy ożywi się; ale ja będę głosował przeciw niemu, bo jestem przeciwny polityce ekonomicznej rządu". W parlamencie, gdzie wczoraj rozpoczęło się pierwsze czytanie rządowego przedłożenia, zupełna jeszcze

panuje niepewność co do losu, jaki tam czeka traktat. Przed tą debatą w Izbie odbyły się zebrania wszystkich stronnictw parlamentu, w celu powzięcia uchwał, jaką postawę mają zająć wobec układów handlowych z Rosją. O ile z posiedzeń frakcyjnych doszły już wiadomości do dzienników, to okazuje się, że w stronnictwie konserwatywnem, które ciągle szło zwartym szeregiem przeciw traktatowi, w ostatniej chwili nastąpił rozłam. W centrum także nie ma jednolitości, co atoli nie przedstawia niebezpieczeństwa, gdyż stronnictwo to zachowuje pewną rezerwę w widokach własnej polityki utylinarnej a najprawdopobniej w stanowczej chwili da rządowi w tej sprawie poparcie. Wolnomyślni, socjaliści, Koło polskie i większość narodowo-liberalnych stoją po stronie traktatu. Berlińska *Börsen-Zeitung* zamieściła w tych dniach artykuł, w którym twierdzi, że po ewentualnem uchwaleniu traktatu rosyjskiego, parlament nie będzie już miał poważniejszych czynności do załatwienia, gdyż projekty podatkowe nie wrócą wcale do drugiego czytania. Otóż *Nordd. Alg. Ztg.* zbija tę wiadomość, jako nieprawdziwą, i zapewnia, że rządy związkowe wcale się nie wyrzekły zaprojektowanych nowych dodatków i nie myślą cofać się z programem obrad parlamentarnych.

Zawziętość konserwatystów pruskich na br. Capriviego niezwykłe przybiera kształty. Wiadomo, że konserwatyści zawsze najenergiczniej bronili budżetu armji. Otóż teraz rzecz się ma inaczej. W obradach komisji budżetowej nad etatem armji, konserwatyści zabierają głos tylko, aby żądać co chwila redukcji tej lub owej pozycji. Istotnie role zmieniły się zupełnie: konserwatyści napadają na rząd, p. Richter broni go, chociaż w gruncie rzeczy pomiędzy jego a kanclerza dzisiejszego zasadniczemi poglądami jest mało wspólnego.

Nie do uwierzenia, że do dzisiaj jeszcze czasem tu czy ówdzie odbija się echo wizyty w Friedrichsruhe. Np. Bismarkowskie *Hamb. Nachr.* stwierdzają niejako urzędownie w swoim ostatnim numerze, iż podczas pobytu w Friedrichsruhe, cesarz nie dotykał wcale w rozmowie z księciem spraw politycznych. Natomiast bardzo szczegółowo rozprawiano o zmianie umundurowania, przyczem książe okazał się jakoby wielkim znawcą technicznych spraw wojskowych.

Monachijska *Allgemeine Zeitung* podała onegdaj zajmującą wiadomość o całym szeregu zmian, jakie niebawem nastąpią w wyższym personalu administracyjnym pruskim. Osobiście wymieniony był jedynie naczelny prezydent prowincji hanowerskiej, p. v. Benningsen, którego ustąpienie ze stanowiska urzędowego, jak w ogóle z areny życia parlamentarnego, wiekiem podeszłym motywowano. Dotąd o innych dymisjach nie słychać, potwierdza się jednak wiadomość o panu Bennigsenie. Przynajmniej do *Gazety Szląskiej* piszą z dobrze poinformowanego źródła: „W kołach, stojących blisko deputowanego Benningsena utrzymują, że, jeżeli poseł ten, blisko siedmdziesięcioletni, przyprowadzi do skutku zamiar wycofania się z życia politycznego, to skłonią go do tego dwa powody: pierwszym jest choroba sercowa, lubo nie bardzo ciężka, drugim, wzrastające niezadowolenie, jakiego p. Benningsen, wraz z większą liczbą deputowanych starszej daty, doznaje na widok obniżania się tonu parlamentarnego.“

Frankfurter Zeitung otrzymuje z Petersburga doniesienie, że rząd rosyjski z powodu zamierzonego przez Francją podwyższenia ceł zbożowych wysłał notę do rządu francuzkiego. W nocie tej zatrzega się rząd, że sobie nie przyznaje bynajmniej prawa do mieszania się w wewnętrzne sprawy innych państw; uznaje dalej, że Francja postępuje całkiem lojalnie, bo zamierzone podwyższenie ceł zbożowych ma jednakowo do wszystkich państw być zastósowane, a nie wyłącznie do niektórych tylko państw. Mimo to, musi Rosja stać na straży swoich specjalnych interesów i dla tego uwiadamia Francją, że gdyby zamierzone cła zbożowe wpłynęły niekorzystnie na wywóz zboża rosyjskiego, wówczas Rosja skorzystałaby ze swego prawa i wypowiedziałaby traktat handlowy z Francją.

Na to odpowiedział rząd francuski, że dogadza powszechnemu żądaniu całego kraju, upominającemu się o podwyższenie ceł zbożowych, jednak uczyni, co będzie można, aby to podwyższenie zredukować do miary najskromniejszej.

Rząd rosyjski przyjął tę odpowiedź do wiadomości, ale trwa na stanowisku, jakie zajął w nocie powyżej wymienionej.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 26 lutego.

Godz. 11¼. W zastępstwie słabego Chlumecky'ego otworzył 258 posiedzenie wiceprezydent dr. Kathrein.

Na ławie ministerjalnej obecni: Windischgrätz, Falkenhayn, Welsersheimb, Becquehem, Szönborn, Madejski, Plener, Jaworski.

Minister skarbu, Plener, przedłożył trzy projekty do ustaw o wycofaniu z obiegu i wykupieniu not państwowych i o zmniejszeniu długu bieżącego w asygnatach salinarnych.

W pierwszym projekcie znajduje się rozporządzenie o ściągnięciu z obiegu not państwowych jednoreńskowych i części not pięćdziesięcioreńskowych. Używanie jednoreńskówek będzie więc zupełnie zaniechane, a teraźniejsze pozostawi rząd w obiegu do 30 czerwca przyszłego roku. Kasy państwowe obowiązane będą przyjmować je jeszcze nawet do 31 grudnia 1895, a obowiązek wykupywania ich przez państwo będzie trwał do końca 1896, poczem zupełnie ustanie. To wykupywanie uskutecznią obydwa rządy przez puszczenie w obieg jednokoronówek za 40 miljonów złr. przez guldeny srebrne i przez bankowe noty, które wyda bank austro-węgierski po otrzymaniu od obu rządów odpowiedniej ilości dwudziestokoronówek w złocie.

Drugi projekt do ustawy oddaje ministrowi dalszych 112 miljonów złr. w 20-koronowych sztukach do tej ilości złota, jaka już wybitą została w myśl ustawy walutowej. Trzeci wreszcie projekt upoważnia ministra skarbu, aby dług bieżący w asygnatach salinarnych o 30 miljonów zmniejszył, kiedy uzna za stosowne.

Rząd przedłożył dalej projekt do ustawy dla uregulowania zakresu uprawnienia niektórych rodzajów hadlu drobnego, wreszcie projekt do ustawy o uwolnieniu od opłaty stempli i należytości prawnych od pożyczki m. Wjednia w sumie 35 mil. koron.

Poseł Vosniak interpelował ministra spraw wewnętrznych z powodu postępowania władz w Bielaku (Villach) i Celowcu z Towarzystwami zaliczkowemi, a poseł Roser postawił wniosek, wzywający rząd do przedłożenia projektu reformy ustawy o swojszczyźnie i przynależności gminnej.

Minister obrony krajowej dał odpowiedź Krumholzowi na jego interpelacje w sprawie znieważania czeskich żołnierzy przez wyższych wojskowych. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie przez ministerstwo wojny, wykazało bezpodstawność tych zarzutów.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Podgórze 23 lutego.

Miasto nasze od czasów niepamiętnych cieszyło się wielkim spokojem. Ale od kilku lat niestety, spokój ten został wielce zamąconym przez bandę siepaczy, pozostających na żołdzie tych żydów, którzy dzierżawią od dyrekcji skarbu akcyzę od mięsa. Spokój został tak dalece naruszonym, że obywatele naszego miasta z obawą patrzą na drzwi, nawet zamknięte, aby nie wpadli siepacze i nie zagrabili im ostatniego kęsa mięsa, uczciwym sposobem nabytego. Na dowód tego niech posłuży kilka tylko faktów, bo wszystkich nie zdołanoby na wołowej skórze spisać.

Rzeźnik, Rogoda, z Piasków wielkich, opłacił należytość akcyzową dzień przed zabiciem krowy. Nazajutrz wpadli doń żydzi i chcieli mu zabitą krowę zagrabić. Rogoda jednak wykazał się kwitem, iż akcyzę opłacił, lecz to nie pomogło. Żydzi zabrali mu najpierw kwit, a potem krowę, tem to tłumacząc, że Rogoda mógł wczoraj zabić jedną krowę, a dziś drugą i równocześnie żądali 15 złr. Rogoda, nie mogąc sobie z nimi poradzić, musiał na razie wymuszonych na nim 15 złr. uiścić, sprawę jednak postanowił oddać do sądu.

Kuśnierz z Piasków wielkich zabił wieprzka tamże, na swój użytek. Żydzi, dowiedziawszy się o tem, po niejakimś czasie, wpadli do domu Kuśnierza, gdy nikogo w nim nie było, zabrali bezprawnie połowę pozostałego i już nasolonego mięsiwa, aby w sąsiedniej Woli za bezcen je sprzedać. Kuśnierz, dowiedziawszy się po powrocie do domu, co zaszło, poczynił odpowiedni kroki i wniósł przeciw tej grabieży żydowskiej do sądu tutejszego skargę.

P. Feliks Swiątek, majster rzeźniczy, posłał swoją służącą z Krakowa po kilka funtów mięsa i smalcu dla swego użytku do domu na Podgórze, żydzi napadli ową służące na drodze, odebrali jej mięso i smalec bezprawnie, a potem sprzedawali je w jatkach.

Nie chcąc pojedynczo wypadków dalszych opisywać, bo sądzę, że tych kilka wystarczy, nadmienię tylko, że spraw, cechujących grabież żydowską, jest około 2000, a szkoda, za potrójne i podwójne w ten sposób pobieranie należytości akcyzowe, wynosi do 5000 złr. rocznie.

W końcu nadmienić muszę, że żydzi odbierają kwity, przez nich wystawione, zaraz w rzezalni miejskiej, wskutek czego rzeźnicy nie mogą w jatkach lub w domu należycie wylegitymować się, a żydzi, korzystając z tego, napadają ich, grabią towary bezprawnie, albo każą sobie dobrze płacić.

Wskutek takich nieustannych grabieży i presyj, gdzie rzeźnicy kilka razy opłacać muszą swoje towary, bo nie wiedzą, co czynić w tak nagłych wypadkach i do której władzy udać się mają — połowa Piaszczan, którzy jedynie i to za pożyczane pieniądze lichwiarskie, trudnią się drobną sprzedażą mięsa, została do kija żebraczego przywiedzioną. — Trzeba również przytoczyć, jak się żydzi zachowują względem rzeźników w swojej kancelarji, gdzie zasiadają pospołu ze swymi siepaczami w kapeluszach i czapkach, jeśli wejdzie który z rzeźników opłacić akcyzę w czapce lub kapeluszu, zaraz chórem krzyczą: „Ty gałganie! durniu! itd., nie wiesz, jak masz wejść do kancelarji?!“

Na to przywitanie nie wie biedaczysko co ma począć z sobą, gdyż nie widzi żadnego obrazu, lecz na ten chórowy krzyk zdejmuje w końcu czapkę, płaci czemprędzej i wynosi się, aby nie usłyszeć więcej komplementów żydowskich.

Rzecz w każdym razie dziwna, dla czego gmina nie obejmie sama akcyzy, skoro ma własną rzezalnię i mogłaby prowadzić to przedsiębiorstwo tak, jak Kraków to czyni, nie narażać na przykrości ze strony żydowstwa, tak obywateli, jak też i mieszkańców, a co najbardziej, czas już aby tych drobnych rzeźników od ruiny ocalić.

Z Chrzanowskiego 24 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiadomo wszystkim, którzy kiedykolwiek bywali na wsi, jakie straszne skutki miewają pożary wiejskie, gdzie w jednej chwili, od jednej iskry, cała wieś często idzie z dymem, pogrążając mieszkańców w ostatniej nędzy. To też gminy, chcące się od tego niebezpieczeństwa ustrzedz, utrzymują ciągłe pogotowia pożarne i mają czujne oko na wszystko, co klęsce mogłoby zapobiedz. W gminie Siedlce od połowy grudnia r. z., t. j. od chwili, kiedy żydzi Daniel Hoffmann i Spółka, dzierżawcy propinacji z Krzeszowic, sprowadzili swojego współwyznawcę i na karczmie tutejszej osadzili, znikł spokój, i mieszkańcy z każdym dniem czekają smutnej katastrofy. Powodem tego jest pomieszczenie szynku w chacie niskiej, słomą krytej i ciasnej, której drugą połowę zajmuje biedna wdowa z dwojgiem dzieci, wiecznie na utratę biednego mienia, jeżeli nie życia, narażona, albowiem od lada papierosa lub ogarka, nieopatrznie rzuconego przez zabawiających się w karczmie, pożar wszcząć się i cała wieś z dymem pójść może. Na wszy-

stkie przedstawienia do starostwa, nie otrzymywała gmina żadnej odpowiedzi, aż wreszcie po siedmiu tygodniach, zjechała komisja, złożona z dwóch urzędników, z których jeden był żydem, i orzekła, że gmina może dla szynkarza o inny budynek się postarać, co wcale nie jest obowiązkiem gminy. Pisemna rezolucja starostwa zaś pozwoliła Hoffmannowi i sp. dalej w tymże niebezpiecznym lokalu szynkować, dopóki odpowiedniejszego sobie nie wyszuka. Ponieważ żydzi owi ani myślą o tym „odpowiedniejszym" lokalu, a niebezpieczeństwo zapuszczenia ognia jest nieustanne, więc gmina wniosła zażalenie do Namiestnictwa, które, jest wszelka nadzieja, poskutkuje.

Ulanów 25 lutego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W jaki sposób żydzi ajenci gospodarzy oszukują i jak ich narażają na koszta, o tem niech świadczą fakta następujące, które przydarzyły się w powiecie niskim.

Przed kilku tygodniami jeździli od wsi do wsi ajenci firmy Karol Drösler z Nowego Jerzyna i gdziekolwiek widzieli zamożniejszego gospodarza, wstępowali do niego, aby go nakłonić do sprowadzenia sobie sieczkarni. Przyrzekali, że dadzą mu tanio i na raty, lecz chłop każdy odpowiedział, iż nie potrzebuje, a jeżeli będzie potrzebował, to wie skąd ma sobie sieczkarnię sprowadzić, a żaden im nawet nie chciał podać swego nazwiska, lecz ajentów to nie zraziło, żydzi bowiem we wsi powiedzieli jak się który gospodarz nazywał. Po krótkim czasie zostali wszyscy zawiadomieni, że zamówione sieczkarnie będą wysłane, po upływie zaś kilkunastu dni dostają rachunki i czeki pocztowe, w rachunku zaś stoi czarne na białem, że reklamacja będzie uwzględniona tylko do 14 dni, poczem adresat musi bądź towar odebrać, bądź zapłacić odszkodowanie. Ponieważ niepiśmienni wieśniacy, mogą być z tego powodu na wielkie straty narażeni, przeto zwracam uwagę władz na ten wyzysk całkiem nowego rodzaju, w nadziei, że lud będzie wzięty w obronę przeciw żydowskim nadużyciom.

Nowy Sącz 26 lutego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Życie nasze ciche, spokojne, małomiasteczkowe, przerwane zostało przyjazdem prowincjonalnej trupy dramatyczno-operetkowej z p. Juljanem Myszkowskim dyrektorem, który chce zabawić u nas kilka tygodni. Towarzystwo, składające się z 30 członków, przeważnie lepszych sił, dało 23 b. m. „Flirt" Bałuckiego, ulubioną komedję, graną z takiem powodzeniem na większych scenach, i wywiązało się ze swego zadania bardzo dobrze. Na trzy przyszłe przedstawienia przyjeżdża część muzyki wojskowej, 40 pułku rzeszowskiego wraz z kapelmistrzem, Janem Sochorem. Wyborna gra aktorów, piękne dekoracje, zadowoliły w zupełności licznie zebraną publiczność w wielkiej sali „Sokoła", która też nie szczędziła rzęsistych oklasków na czwartkowem przedstawieniu. Mamy nadzieję, że tutejsza publiczność i nadal okaże zainteresowanie się i życzliwość p. Myszkowskiemu, a korzystając ze sposobności — rzadkiej na prowincji — widzenia lepszych sił, zawsze napełniać będzie salę po brzegi.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).
Wiedeń 26 lutego.

Prezydent miasta Wiednia, dr. Jan Nepomucen Prix, zmarł dzisiaj nagle na udar serca podczas wycieczki, którą w gronie kilku swoich przyjaciół przedsięwziął był koleją zachodnią do mniej więcej 2 mile ztąd oddalonej miejscowości Rekawinkel. Stąd odbyło towarzystwo małą wycieczkę, a z powrotem zaniemógł nagle dr. Prix, tak, iż towarzyszący mu przyjaciele donieśli go na rękach do stacji kolejowej, gdzie też po upływie dwóch godzin wyzionął ducha. Stronnictwo liberalne traci w nim jednego ze swoich najznakomitszych mężów. Był to człowiek wielkiej energji i stałej woli, bezwzględny i uparty, a w obejściu często szorstki, co dało powód zwania go „żelaznym burmistrzem". Prowadził on rząd osobisty, a jego woli musiała się zawsze poddawać liberalna większość Rady gminnej. *L'etat c'est moi!* może być w zupełności zastosowanem do niego. Opozycja była bardzo niezadowoloną z jego administracyjnej czynności, a pojedynki krasomówcze pomiędzy nim a Luegerem, przywódcą antysemickiej opozycji, stały na porządku dziennym nietylko w Radzie gminnej, ale także i w Sejmie dolno-rakuskim, w którym piastował on godność zastępcy marszałka krajowego. Pogrzeb odbędzie się we środę z wielką okazałością na koszt miasta. Dr. Prix urodził się w Wiedniu w r. 1836, był z zawodu adwokatem. W r. 1882 wybrano go drugim zastępcą prezydenta miasta, w r. 1885 został on pierwszym zastępcą, a w r. 1889 prezydentem miasta.

Defraudanta Ferlesa znaleziono wczoraj trupem w Praterze. Odebrał on sobie życie wystrzałem z rewolweru. Defraudacja w kasie długów państwowych, dokonana przez niego, okazuje się teraz większą, aniżeli to pierwotnie stwierdzono. Wynosi ona bowiem nie 102, ale 150 tysięcy guldenów. Również zdefraudował on kasę stowarzyszenia weteranów, którą, jako prezes zawiadował, w wysokości kilku tysięcy guldenów. Miłosne stosunki pchnęły go na drogę zbrodni. Miał on ich kilka równocześnie, a wszędzie sypał pieniądze pełną garścią. Zwano go powszechnie „jenerałem weteranów", a jako taki, używał tu wielkiej wziętości i popularności, dlatego sprawa jego działa sensacyjnie.

Wczoraj, w nocy, był tu ogromny pożar składów drzewa, przy Schuttelstrasse, na przedmieściu Leopoldstadt. Zrazu sądzono, iż ogień był podłożony. Zdaje się jednak, iż powstał z powodu nieostrożności.

Bawi tu namiestnik hr. Badeni i prezydent serbskiego gabinetu, Simicz. Minister Madeyski dał wczoraj obiad na cześć namiestnika hr. Badeniego.

Stan choroby arcyksiężniczki Marji Immaculaty budzi zawsze jeszcze poważne obawy. Z powodu zatrucia krwi przez noszenie czarnych jedwabnych pończoch, dostała ona różę na kolanie. *Swój.*

Z dalekich światów.

Brat Jan Sikora, Salezjanin, misjonarz z wyspy Dawson, w rzeczypospolitej Chilijskiej, w południowej Ameryce położonej, pisał obszernie do swej rodziny w Miechowicach, na Górnym Szląsku, i z listu jego przytaczamy nader ciekawy ustęp. Oto jego słowa:

„...Na wyspie Dawson wiosna się zaczyna przy końcu września. Październik, listopad i grudzień aż ku Godom są dosyć piękne. Ale lato nasze jest takie, iż ledwo dwa dni lub trzy dni w miesiącu są ciche i skokojne, a reszta dni w miesiącach letnich są zmienne: to raz świeci słońce i jest pięknie, a za pół godziny zawieje ostry wiatr i pada deszcz, a czasami nawet szron i śnieg. Ztąd kartofle tego roku nam się wcale nie udały, bo trzy razy wśród lata w ogrodzie nam zmarzły. Ziemia jest żyzna i urodzajna, ale z powodu braku ciepła stałego, mało jest zdatna do uprawy. I w Puntarenas, 45 mil oddalonem od wyspy Dawson, udają się kartofle, rzepa, kapusta i sałata tylko w zaciszu. A zboże żadne tam nie dojrzeje, jak i na wyspie Dawson. Zima u nas rozpoczyna się od połowy kwietnia. Kiedy u nas jest najtwardsza zima, zimno nie dochodzi wyżej nad 15° R. Dnie w czerwcu są najkrótsze: już o godz. 4 po południu ciemno. Ale za to około Bożego Narodzenia już o godzinie 3 rano jasno, a wieczorem do godziny 10. A ponieważ w lecie nie ma upałów, a często deszcze, trawa nawet w zimie jest zielona. Skoro śnieg zginie, co często się zdarza wśród zimy, trawa wychodzi zielona, którą spasają zaraz nasze konie i krowy. Bydła nam dostarcza okrętami rząd rzeczypospolitej Chilijskiej, który nam oddał wyspę Dawson na lat 22. Atoli to bydło nie jest tak ułaskawione, jak europejskie. Jest ono na pół dzikie. Trzymamy je w lasach, w ogrodzonych oborkach. Dwa razy po 5 dni szukaliśmy z naszymi oswojonymi Indjanami bydła potraconego po lasach. Od naszego domu 3 mile mamy około 2 tysiące owiec. W listopadzie strzygliśmy im wełnę, którą potem sprzedaliśmy do Anglji. Owczarza mamy z Anglji. Dom nasz zakonny jest dosyć obszerny. Dzieli się na 3 części: w środku mamy kościół, a po obu bokach z jednej strony jest mieszkanie dla Salezjanów, a z drugiej strony dla Salezjanek. U Salezjanów mieszka 8 chłopców indyjskich, a u Sióstr znowu 8 dziewcząt osieroconych. Opodal naszego zakładu zbudowaliśmy dla kilkunastu rodzin indyjskich chatki z desek. Dostarczamy im naszej żywności i uczymy ich żyć po ludzku. Codziennie zimą zabieramy Indjan ze sobą do lasu i spuszczamy z nimi drzewa, obcinamy je z gałęzi, przerzynamy na kawałki, które potem sprowadzamy do naszej kolonji i budujemy z nich nowe domki dla Indjan, mających się nawrócić. Zupełnie bowiem dzicy Indjanie żyją zimą i latem tylko pod drzewami, gdzie ogień we dnie i w nocy palą i stąd kraj, przez nich zamieszkały, dla licznych ogni, spostrzeganych przez podróżnych, jadących morzem, nazwany jest „ziemią ognistą". Z lasów wychodzą Indjanie drożyną dobrze wydeptaną na brzeg morski, gdzie po odpływie morza znajdują ślimaki, ryby nieżywe i różne gadziny i potwory morskie, które z największym smakiem surowe i bez wszelkiej przyprawy zjadają. A gdy któremu potrawa ta nie służy i zacznie krzyczeć wskutek boleści wewnętrznych, zjawia się niezadługo znachor czyli lekarz indyjski, i zaczyna go leczyć w następujący sposób: Każe choremu położyć się na ziemi. Zaklęwszy złych bogów, którzy chorobę zesłali, przeprasza dobrych bogów i wzywa ich, aby zdrowie przywrócili choremu; a potem kładzie nogę na żywot chorego i z największem natężeniem go ciśnie, tak, iż często choremu krew gardłem się rzuci. Chory ogromnie jęcząc i krzycząc, pozbywa się tym sposobem zbytniego i niestrawnego pokarmu.

Lepszą strawę mają z polowania zwierza dzikiego, na który polują strzałami, zakończonemi ostrym krzemieniem. Na 300 kroków potrafią ubić guanaka, zwierzę cokolwiek większe od sarny europejskiej, albo psa morskiego. Futra z tych zwierząt sprzedają przejezdnym Europejczykom za byle co: nieraz za kawał szmaty, albo za trochę tytoniu.

Aż litość bierze patrzeć na tych biednych ludzi. Są prawie wszyscy nadzy, strasznie brudnej, okopciałej twarzy, o włosach długich, sięgających do bioder, które często skręcone są w kołtun, pełen plugastwa. Bracia Salezjanie muszą strzydz, golić i myć mężczyzn, a zaś siostry zakonne czynią to z niewiastami. A potem ich ubieramy i uczymy życia ludzkiego i wiadomości o Bogu. W dzień św. Józefa udzieliliśmy 17 Indjanom chrztu św. Ja także byłem ojcem chrzestnym. A nawet troje nowonarodzonych dzieci do chrztu trzymałem. Ja myślałem, że Indjanom przysłużę się mojem rzemiosłem szewskiem, a tymczasem przyszedłszy tutaj, widzę, że im czego innego potrzeba.

Nie uwierzycie, jakiego zaparcia i poświęcenia potrzeba, aby tym biednym Indjanom można usłużyć.

Dzisiaj przybyły na łódkach, wyrobionych z kory, obdartej z drzewa, 4 nowe rodziny indyjskie do naszej kolonji.

Najukochańszy Ojcze i Matko, proszę was, azebyście Panu Bogu dziękowali za mnie, za dobrodziejstwa mi udzielone, za zdrowie, za szczęśliwe powodzenie, a osobliwie za powołanie do zakonu, gdyż czuję się niewypowiedzianie szczęśliwym, iż mnie Pan Bóg wybrał i posłał pomiędzy narody nieszczęśliwe, którym mogę nieść pomoc, iż mogę ich na ludzi kształcić, a co najważniejsze, iż mogę ich dusze, krwią Zbawiciela odkupione, ratować od zguby wiecznej.

A teraz muszę Wam przytoczyć niektóre wyrazy mowy naszych Indjan: „Konkua astra" znaczy: pójdźmy do domu; „ciciar" — ojciec; „ciab" matka; „arri" — brat; „arrisius" — siostra, „kusias" zimno; „arrillok" — słońce; „kakalek" — ogień.

Proszę pozdrowić wszystkich przyjaciół naszych; prosić ich także, by mnie w modlitwach swoich Bogu polecać raczyli, gdyż ja przy każdej komunji św. o wszystkich pamiętam i za nich się modlę.

Jan Sikora.

FEJLETON.

32 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— To zapewne ona kazała w nocy szpital podpalić! — pani Sydonja zawołała.

— O tem nie wiem, pani dobrodziejko... Co do mnie, tylko tyle mógłbym zaprzysiądz, że oboje wtedy zniknęli i że ich nigdzie nie złapano. Z tego, com powiedział, okazuje się, że szpitale, choćby nawet wojskowe, nie są tak czujnie strzeżone jak więzienia i dla tego musimy postarać się, aby Stanisław jak najprędzej dostał się do szpitala.

— A potem go podpalimy?

— Boże chroń! któż to pani powiedział. Środek taki jest grzeszny i hazardowny, bo niejeden mógłby wtedy stracić swoje mienie, nawet życie... Co Rosjanka za dobre uznała, to w naszem przekonaniu może być nawet zbrodnicze, zwłaszcza, że na różne inne sposoby będziemy go mogli wydobyć. Trzeba tylko, żeby jak najprędzej był w szpitalu.

— Ale jak to zrobić, jak? — pytała trąc czoło niecierpliwie.

— To już rzecz pani, ponieważ lepiej, niż ja, jesteś obznajomiona z miejscowemi stosunkami. Znasz pani doktora i tego oficera, który ma nadzór nad sztokhauzem?

— Znam obu. Doktór, to człowiek łakomy, za cwancygiera wszystko zrobi.

— Tem lepiej. Ja sam dam mu chętnie nawet dziesięć cwancygierów, byle Stanisława kazał zaraz przenieść do szpitala.

To mówiąc, O. Piotr sięgnął do kieszeni. Pani Sydonja za rękę go przytrzymała.

— Przepraszam, to moja rzecz — rzekła. — Nie jestem przecie biedna, zresztą dla Stasia mam obowiązki... jako dla kuzyna.

— Niech i tak będzie. Z lekarzem byłaby zatem sprawa załatwiona. Cóż oficer?

— Z tym trudniej będzie. To człowiek szorstki, nieprzystępny, żonaty... Ale wie ksiądz dobrodziej, że o tego nie potrzebujemy nawet pytać. Wszak tu zależy wszystko od lekarza. Gdy ten każe chorego przenieść do szpitala, oficer, choćby chciał, nie może mu w tem przeszkodzić. Mnie się zdaje, że więcej powinniśmy dbać o tego oficera, pod którego zarządem jest szpital.

— Zapewne, zapewne — kapucyn potwierdził. — A tego zna pani dobrodziejka?

— Nie wiele, lecz jest on wielkim przyjacielem rotmistrza Hermana, który znowu jest przyjacielem od serca mojego męża.

— Jak widzę, wszystko dobrze się układa. Zanim jednak pani uda się do lekarza, należy wpierw porozumieć się koniecznie ze Stanisławem, aby wiedział co robić. Wszak lekarz, choćby pragnął, nie może zupełnie zdrowego człowieka do szpitala posłać, gdyż nawet prości żołnierze na temby się poznali. Trzeba go więc uprzedzić, aby udał chorobę, najlepiej kolki, gdyż na tych najtrudniej się poznać.

— Prawda... prawda... lecz jak to zrobić? Jeźli Marysię z listem poszlę, nie wpuszczą jej do sztokhauzu, wątpię zaś, by jaki oficer chciał się tego podjąć. Nawet sam Herman gotów mi odmówić.

— Rzecz bardzo prosta — ksiądz przerwał.— Oficer może na coś przez szpary patrzeć, ale żaden z nich nie podejmie się roli pośrednika, bo to rzecz niehonorowa. Do tego możnaby użyć tylko prostego żołnierza, lepiej jeszcze jakiej kobiety, mającej wpływ na żołnierzy. Nie zna pani takiej?

Piękna dama zamyśliła się głęboko. Jakiś czas siedziała, mając wzrok w dywan utkwiony, potem skoczyła i w dłonie klasnęła. Radość jej tak była wielka, że kapucyn bojąc się, by mu nie chciała rzucić się na szyję, o krok z fotelem w tył się odsunął.

— Mam ją, mam! — zawołała, ciągle w dłonie klaszcząc. — Kulkowa będzie najlepsza! Jej wszyscy żołnierze słuchają i boją się jak ognia.

— Cóż to za jedna?

— Żona wachmistrza Kulki, który służy już trzecią kapitulację. Ona dla całego szwadronu gotuje jeść, a prócz tego utrzymuje kantynę, w której stołują się oficerowie. Nawet książę Esterhazy, który jest kadetem w czwartym szwadronie, u niej jada. Kobieta to bardzo pracowita i energiczna, tylko niezmiernie łakoma.

— Wybornie! takiej nam właśnie potrzeba. Im więcej zapłacimy, tem mniej będziemy potrzebowali być wdzięczni... Skoroś ją pani znalazła, więc teraz zbieraj się pani i idź, gdzie potrzeba. Ja tu poczekam i dopóty nie ustąpię, póki nie nabiorę pewności, że biednego chłopca wybawimy.

— Dobrze księże dobrodzieju, dobrze!

Wybiegła i drzwi za sobą zamknęła. Kapucyn wziął książkę, która na stole leżała i machinalnie zaczął ją przeglądać. Minęło pół godziny i już myślał, że lada chwila pani Ciециorkowa z miasta wróci, gdy w tem drzwi z łoskotem się otworzyły i ku największemu swemu zdziwieniu ujrzał ją przed sobą i z jej ust te słowa usłyszał:

— Idę już, ojcze, idę!

— Jakto? Pani dopiero idzie, a ja byłem pewny, że pani niezadługo wróci.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

— Przecie trudno wyjść tak na ulicę, jak się jest w domu... Złe sąsiadki wzięłyby mię zaraz na języki.

Zakonnik teraz dopiero zwrócił uwagę na jej ubiór. Była wystrojona, wyświeżona, twarz miała białą jak alabaster i niezrównane na niej rumieńce, oczy były ciemniejsze, w ogóle wyglądała młodziej i piękniej niż przed godziną. Musiała zauważyć miłe zdziwienie na twarzy kapucyna, skoro uśmiechnęła się doń najpiękniejszym swoim uśmiechem i rzekła na odchodnem:

— Do miłego widzenia! Mam nadzieję, że ksiądz dobrodziej będziesz ze mnie zadowolony.

Ukłoniła się wdzięcznie, raz jeszcze uśmiechnęła się słodko i wyszła.

— *Appage! Appage!* — mruczał do siebie, biorąc na nowo książkę do ręki.

Czekał godzinę, która mu się wydała długą, jak wieczność. Nareszcie usłyszał w kuchni głos pani domu i niedługo potem ona sama wbiegła.

— I cóż? — zapytał.

— Jak dotąd wszystko dobrze.

— Lekarz przystał?

— Z największą przyjemnością. Przyprowadziłem z sobą także Kulkowę.

— Gdzież ona jest?

— Czeka w kuchni.

— A niechże pani dobrodziejka zawoła tę poczciwą kobietę tu, do mnie... Musimy się z nią rozmówić.

Pani Sydonja wyszła do sieni i z pełnej piersi zaczęła wołać:

— Pani Teklo! Pani wachmistrzowo!

— Idę, idę! — odpowiedział głos gruby, prawie męzki.

W sieni dało się słyszeć sapanie i we drzwiach ukazała się zaraz kobieta jak grenadjer wysoka, silnie zbudowana, czerwona. Jej wejrzenie było zuchwałe, prawie wyzywające, rękawy miała zakasane po same łokcie. Ubiór na niej był przedmiejski. Ale snać oderwano ją od domowego zajęcia, skoro nawet czepka nie miała na głowie, tylko jakąś chustkę, którą na prędce zarzuciła.

Kapucyn ujrzawszy ją powstał i zaczął z nią cicho rozmawiać. Pani Tekla słuchając, niekiedy ramionami wzruszała, czasem także potrząsała głową na znak potwierdzenia, nareszcie gdy ksiądz skończył, wzięła się w boki i dobitnie w te słowa przemówiła:

— Jak ja zechcę, proszę jegomości, to wszystko zrobię, mnie każdy w szwadronie słuchać musi, a najbardziej to już mój! Bo ja nie żartuję, proszę jegomości... jak trzasnę, to aż zęby lecą.

O. Piotr cofnął się, sam nie wiedząc dla czego.

— Ja już wczoraj chciałem mojemu ślepie ukropem wyparzyć — dalej mówiła — i tylko Pan Jezus go ustrzegł i Matka Najświętsza. Bo proszę jegomości, na co temu hołodrydze mięszać się było nie w swoje rzeczy i po nocach chodzić na rewizje? Czy to nie mógł położyć się i powiedzieć, że jest chory? Coby mu byli zrobili, nic! Zresztą jużbym ja go była wykręciła. Mojej łaski wszyscy potrzebują — i żołnierze i kadeci i oficerowie, nawet sam pułkownik, bo jakbym mu bielizny nie wyprała, toby w jednej koszuli musiał cały rok chodzić. Niech jegomość zapytają na Podgórzu, czy jest tu druga taka kucharka i praczka jak pani wachmistrzowa Tekla. Ale o czem to ja mówiłam? Aha, już wiem... Marcin nie potrzebował tedy łazić, bo przecie i on jakiś tam Polak, tylko proszę jegomości bydlak nie wie o tem, bo już trzydzieści lat w wojsku służy... Poszedł więc i złapał biednego panicza. Ale on mi przysiągł na duszę i ciało, że to nie on go znalazł, tylko Wrzeszcz. Oj! dam ja mu dam, jak go kiedyś w moje pazury dostanę!

Zakonnik chcąc rozmowę na właściwy tor wprowadzić, zapytał:

— Więc pani wachmistrzowa podejmie się tego zadania?

— Ta czemubym się nie miała podjąć. Tylko proszę jegomości, ja muszę i na tylne koła uważać. Być może, że wszystko dobrze pójdzie, ja się o to będę starała, zresztą dopomoże Pan Jezus i Jego Matka Najświętsza, lecz jakby Boże chroń historja się wydała, coby wtedy było?

O. Piotr zrozumiawszy, dokąd pani Tekla zmierza, sięgnął do kieszeni, z której wyjął sakiewkę. Potem wziąwszy trzy cwancygiery, dał je jej mówiąc:

— To na zadatek, moja dobra kobieto. Jeżeli gładko pójdzie, dostaniecie jeszcze dwadzieścia takich, gdyby się zaś, broń Boże! nie udało, będę o was pamiętał. Na to macie słowo kapłańskie.

— I ja was także nie opuszczę — dodała pani Sydonja.

— E, czemu by się nie miało udać, proszę jegomości — odrzekła księdza w rękę całując.— Jabym tam nic nie chciała, bo przecie i ja Polka, Krakowianka, ale mam dwóch synów, których do szkoły trzeba posyłać, żeby to się na ludzi wykierowało, a jakby się nam noga powinęła, to mój mąż pewnieby na nich nie zapracował. Oj! wielkie to nieszczęście, proszę jegomości, jak kobieta dostanie głupiego męża.

— Prawda... prawda — westchnęła pani Sydonja.

— Jakże więc to zrobicie? — zapytał kapucyn.

— Jak zrobię, sama jeszcze nie wiem; przecie trzeba się nad tem zastanowić, ale już ja to jakoś wyspekuluję. Niech mi tylko jegomość da do niego karteczkę, którą mu poszlę przez którego z naszych żołnierzy. Jeżeli go przeniosą zaraz do szpitala, to kto wie, czy go już wieczorem nie wydobędę. Dziś mamy sobotę, więc choćbym nie chciała, muszę być w szpitalu, aby brudy zabrać. No, no, jakoś to się już zrobi.

O. Piotr na karteczce papieru napisał kilka słów do Stanisława, którą wręczył wachmistrzowej.

— Idę już, proszę jegomości, bo dom zostawiłam na Opatrzności Boskiej. Jak mnie nie ma, to dziewki zamiast robić, stają zaraz we drzwiach i szczerzą zęby do żołnierzy. Strach! jaka to u tych bab paskudna natura. Jedna z drugą jak chłopa zobaczy, toby ze skóry wyskoczyła. Całuję rączki jegomości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 28. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Romana opata, jutro Albina biskupa i Antoniny panny.

W kościele Braci Miłosierdzia na Kaźmierzu obchodzoną dziś będzie rocznica przeniesienia zwłok św. Augustyna.

Jutro w kościele św. Józefa rozpoczyna się nabożeństwo marcowe, które przez cały miesiąc, zrana o godz. wpoł do 10 i o godz. 6 wieczorem, z wystawieniem N. Sakramentu, odprawianem będzie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 24 rano; zachód słońca przypada o godzinie 5 minut 20 po południu. Długość dnia godzin 10, minut 56. Kalendarz przepowiada dni pochmurne, mgły, śniegi z deszczem i mniejsze zimna.

Ciepła stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownym Abonentom przypominamy, że dziś kończy się miesiąc i czas odnowić przedpłatę.

† **Dr. Józef Łepkowski,** profesor archeologji w Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł wczoraj w naszem mieście. Napisał on wiele dzieł o archeologji, on zajął się restauracją grobów królewskich na Wawelu, a od r. 1875 był konserwatorem zabytku. Bliższe szczegóły z jego życia i działalności podamy jutro.

Dr. Marchwicki bawi we Wiedniu w sprawach wystawy.

Ks. biskup Łobos, otrzymuje z powodu odznaczenia godnością tajnego radcy, ze wszystkich stron wyrazy czci i dowody szczerej radości najszerszych kół społeczeństwa, które w arcypasterzu tarnowskim wielbią wielki umysł i niepospolite przymioty serca. Zewsząd przybywają adresy gratulacyjne, pisma i telegramy, zarówno od duchownych kół jak i świeckich. W ostatnich dniach nadesłały adresy gratulacyjne dekanaty czchowski, limanowski i radłowski.

Na loterję obrazów i szkiców, która odbędzie się na poniedziałkowym raucie w Sukiennicach, nadesłali obrazy i szkice pp.: Benedyktowicz, Eljasz, Gramatyka, J. Kossak, Koenig, Krzesz, Malczewski, Saski, Stasiak, Unierzyski, Tetmajer, Tondos, Wodzinowski, Żelechowski, a coraz więcej nowych przybywa, ponieważ prawie wszyscy artyści pragną się przyczynić do pięknego celu, jakim jest bezsprzecznie fundusz żelazny dla Bratniej pomocy uczniów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Nie wątpimy, że w poniedziałek 5 marca cały Kraków pospieszy do sal w Sukiennicach, bo idzie tu o cel żywotny, a zarazem o uczczenie pamięci mistrza, Jana Matejki, który na czele tej szkoły stojąc do ostatnich chwil życia, poświęcał jej całą swą pracę i wielkie w jej uczniach dla przyszłości sztuki narodowej pokładał nadzieje. Tak więc poniedziałkowy raut z góry już do najświetniejszych tegorocznych zabaw zaliczyć można.

* **Konwent OO. Dominikanów** w Krakowie, obchodzi w tym roku wielką uroczystość trzywiekowej rocznicy kanonizacji św. Jacka, wyznawcy Zakonu św. Dominika. Święty nasz rodak, którego relikwje spoczywają w tutejszym kościele Najśw. Trójcy, urodził się w r. 1183 w Kamieniu, w księstwie Opolskiem, z rodziców znakomitego domu, Odrowążów. Nauki wyższe czerpał w Pradze i Bononji, gdzie słuchał filozofji i teologji, i wreszcie zyskał stopień doktora obojga praw. Za wezwaniem stryja, Iwana Odrowąża, wówczas kanonika, przyjął święcenia kapłańskie, a następnie przez biskupa, Wincentego Kadłubka, sam mianowany został kanonikiem katedralnym krakowskim.

Kiedy w r. 1218 wraz ze stryjem, w sprawie biskupstwa krakowskiego, pojechał do Rzymu, gdzie poznał św. Dominika, który świeżo zawiązał zakon, przejęty uwielbieniem dla patrjarchy nowego zakonu, wraz z bratem Czesławem, wpisał się w poczet zakonników, i za przybyciem do kraju stał się założycielem zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, w r. 1219 przy kościele św. Trójcy, gdzie z pomocą bogobojnych obywateli klasztor zbudowano. Całego żywota św. Jacka w tem miejscu opisywać nie będziemy, odsyłamy więc czytelnika do dzieła ks. Piotra Pękalskiego, p. t. „Żywoty Świętych Patronów polskich". Z niego dowie się on, że św. Jacek życiem swojem zasłużył sobie tyle łask u Boga, że tak za życia, jak i po śmierci, za jego przyczyną stało się wiele cudów. Św. Jacek zasnął snem błogosławionych dnia 15 sierpnia 1257 r. Kiedy cuda naszego św. rodaka stały się głośnemi, papież, Paweł III, w r. 1538 pozwolił szczątki jego dźwignąć z grobu, a Papież, Klemens VIII, w roku 1594, w niedzielę przewodnią, kanonizował i w poczet świętych imię jego zapisał. Święto patrona zakonu obchodzimy corocznie 16 sierpnia. Wielka uroczystość trzywiekowa w r. b. rozpocznie się 26 sierpnia i trwać będzie do 2 września. W uroczystościach przyjmą udział wszyscy biskupi naszej dzielnicy, którzy każdego dnia kolejno odprawiać będą nabożeństwa pontyfikalne. Wkrótce ma się zawiązać komitet obywatelski, celem obmyślenia i ułożenia programu, jakoteż przyjęcia licznych gości, wreszcie rozmieszczenia spodziewanego ludu, którego napływ będzie ogromny, zwłaszcza ze Szląska.

Pamięci zasłużonego. Wczoraj, o godz. 12-ej w południe, dokonano w szpitalu św. Łazarza aktu odsłonięcia portretu ś. p. prof. dra Madurowicza. W sali ginekologicznej zebrali się zaproszeni: Rektor Uniwersyt. Jagiel. Prof. Zoll. Dziekan Wydziału lek. Prof. Browicz, — Prezes Izby lekarskiej Prof. Dr. Jakubowski. Zastępca prezesa komitetu administracyjnego Dr. Kohn, — Prezes Towarzystwa lek. Dr. Kwaśnicki, grono prof. Wydziału lekarskiego, Dyrektor i prymarjusze szpitala św. Łazarza tudzież liczny zastęp lekarzy. Dyrektor szpitala Dr. Ponikło po stosownem przemówieniu pamięci zmarłego poświęconem, odczytał akt odsłonienia, na pergaminie spisany, którego ustęp końcowy brzmi jak następuje:

„Portret ten niechaj zdobi salę, w której ś. p. Prymarjusz przez lat trzydzieści pracował na chlubę nauki lekarskiej i dla ulgi cierpiącym, niechaj będzie trwałą pamiątką miłości i wdzięczności, jaką zaskarbił sobie w sercach kolegów znakomitem działaniem jako lekarz i profesor, tudzież czystym bez skazy charakterem".

Poczem odsłonięto portret, a uczestnicy akt podpisali.

Powietrze o tyle się dziś polepszyło, że przynajmniej już wiemy, z czem mamy do czynienia. Śnieg więcej nie pada, za to noc całą i dziś rano kropił deszczyk rzęsisty, prawdziwy kapuśniaczek, dzięki któremu w ulicach i na chodnikach rozmakają i nikną magistrackie zaległości. Jeśli do jutra aura się nie zmieni, za trzy dni najpóźniej będzie miał Kraków przyzwoitą fizjognomję.

Z teatru. Do premjer widocznie nie mamy szczęścia. Przeczuwa to snać publiczność sama, skoro na wczorajszem przedstawieniu komedji „Dziewice", której autorem jest Włoch, Marco Praga, zebrało się jej bardzo niewiele. „Dziewice" są komedjo-dramatem, o zakończeniu prawie tragicznem (ale tylko przy doskonałej grze), prawdy życiowej jest w niej dosyć, mimo to jednak, w repertuarzu nie może się utrzymać, gdyż brak w niej nerwu scenicznego, naturalnej wesołości, a przedewszystkiem dowcipu. Czy dałby kto wiarę, że w całych czterech aktach, nie słyszeliśmy ani jednego dowcipniejszego powiedzenia? Artyści grali przeważnie dobrze, p. Lubicz bardzo dobrze, a zaś p. Kamiński doskonale — lecz starania i praca sztuki nie ocaliły.

Walne Zebranie członków Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców krakowskich, ze względu na zmianę statutu, ostatecznie odłożone zostało na dzień 15 kwietnia br.

Nareszcie będzie lepiej! Magistrat przekonawszy się w dniach ostatnich, że przy pomocy własnych organów, których jest niewiele, ładu w mieście nie zaprowadzi, zaapelował do policji i ta postanowiła go wesprzeć. Dowód tej prawdziwie braterskiej pomocy i ojcowskiej opieki mieliśmy już wczoraj, bo gdy wieczorem, piszący te słowa, chciał przejść ulicę Szpitalną, tuż za teatrem, policjant ujął go po przyjacielsku za ramię i rzekł grzecznie: „Proszę tędy nie iść, bo się pan utopi!" Przestroga poskutkowała i szczęśliwy osobnik do tej chwili żyje. A teraz coś innego. Do pewnej kamienicy w ulicy Grodzkiej zaczął ktoś dzwonić. Na to zaperzony gospodarz zjawia się osobiście i zapytuje: „Jak pan śmiesz dzwonić na kogo, skoro ja nie mam stróża, tylko parobka, a parobek jest zajęty w sklepie i nie ma czasu?"

Przeniesienie. P. Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa, Kazimierza Rogozińskiego, ze Lwowa do Bochni.

P. Tadeusz Reger, redaktor pisma *Naprzód* został wczoraj rano uwięziony, a to po rewizji, dokonanej przez policję w jego mieszkaniu.

W panoramie na linji A-B obecnie Wystawa w Chicago, największa z dotychczasowych. Pięćdziesiąt widoków oddaje najwierniej jej wspaniałość. Właściciel, p. Kaczurba, nie szczędził kosztów, aby mieszkańców prastarego grodu zapoznać z tą rzeczywiście interesującą wystawą.

Głos z miasta. Pisze nam jeden z czytelników: „Bilet do Panoramy polskiej w Rynku gł. na linji A—B, kosztuje od osoby 25 ct., jest to kwotka nie nieznacząca dla bogaczy — lecz dla ludzi biedniejszych spora to już sumka, w stosunku materjalnym, jednych do drugich. Idąc za własnym popędem, sądzę, że słuszna jest głos podnieść w tej sprawie i zaproponować, by właściciel Panoramy, pomyślał także i o tych, dla których ciężko zapłacić 25 ct., a jest ich spora bardzo liczba, tu, w Krakowie. Byłoby więc pożądanem, żeby dla klasy biedniejszej przeznaczono jeden dzień w tygodniu nie drożej niż 10 ct. od osoby a w ten sposób z pewnością Panorama nie straci, lecz większy dochód mieć może. Zarzuci może kto, że kogo nie stać, niech nie chodzi, ja odpowiadam, iż nie podzielam tego zapatrywania, ponieważ biedny tak samo czuje, myśli i pojmuje jak bogaty, te same ma pragnienia i życzenia, potrzebuje czasem ducha swego rozweselić, wraz ze swoimi".

* **Konfiskata.** Nr. 3 pisma humorystycznego *Satyr* z rozporządzenia c. k. prokuratorji, został wczoraj skonfiskowanym za artykuł: „Źle się dzieje w starym Dahomeju".

W sprawie rozszerzenia sieci tramwajowych przybył do Krakowa, sekretarz generalny Towarzystwa tramwajowego belgijskiego, p. Nonnenberg, który brać będzie udział w obradach gminnych nad wyżej wymienioną sprawą. Posiedzenia te już rozpoczęły się w dniu onegdajszym.

Popiersia Tadeusza Kościuszki, wykonane w masie papierowej (*papier maché*), ukazały się na wystawie sklepu p. Szafrańskiego przy linji A—B. Ze względu na tanią cenę (25 ct. sztuka) portrety naszego bohatera racławickiego powinny się rozejść w jaknajwiększej liczbie.

Wystawa projektów na tablicę Kościuszkowską urządzona w małej sali radnej Magistratu, przyniosła składkami 10-cio centowemi niespełna 9 złr. Smutne, ale prawdziwe!

Nowa fabryka. Z początkiem marca otwartą zostanie w Krakowie, nowa fabryka wyrobów betonowych i posadzek mozajkowych. Założycielami fabryki są sami chrześcijanie. Szczęść im Boże!

Walne Zgromadzenie stowarzyszenia „Solidarność" odbędzie się we wtorek 6 marca o godz. 7 wieczorem w lokalu „Warszawa", przy ul. Sławkowskiej l. 6. Wstęp dozwolony tylko członkom stowarzyszenia. Na porządku dziennym będzie wybór zarządu i wnioski członków.

Zgromadzenie. W czwartek, 1-go marca, odbędzie się w lokalu Tow. Rolniczego krak. przy ulicy Garbarskiej nr. 7, zebranie miesięczne Tow. ogrodniczego krakowskiego. Na porządku dziennym, oprócz spraw administracyjnych, odczyt p. Rożańskiego, właściciela suszarni amerykańskiej w Bochni „O suszeniu owoców i warzyw".

Jazda konna w „Sokole". Od paru lat spostrzegamy wśród naszego społeczeństwa zwrot bardzo chwalebny, dążący do zamiany dawniej często powtarzanego, ale niestety niewprowadzonego w życie przysłowia: „mens sana in corpore sano". To co się zrobiło za granicą od początku tego wieku, to się u nas dopiero w ostatnich czasach naprawdę przyjęło i rozwija coraz bujniej i piękniej. Każdy człowiek wykształcony wie, co Niemcy

zawdzięczają swoim towarzystwom gimnastycznym, każdy wie, o ile więcej potrafi wyprodukować społeczeństwo silne fizycznie od społeczeństwa, któremu brak ludzi zdrowych i silnych. Uwzględnia to szkolnictwo, uwzględniają coraz szersze warstwy. Wszyscy pamiętamy dobrze te czasy, kiedy uważano za nieprzyzwoitość sport ślizgawkowy dla kobiet. Jakże inaczej dzisiaj? Kraków daje piękny przykład innym miastom swoją „Jordanówką", „Sokołem", „Ujeżdżalnią". Na tę ostatnią pragnęlibyśmy zwrócić uwagę nieco zamożniejszej publiczności.

Ujeżdżalnia ta, zostająca w zarządzie „Sokoła" krakowskiego, ogłosiła w ostatnich czasach warunki nauczania konnej jazdy tak przystępne, że w mieście tak wielkiem jak nasze, powinnoby się znaleść więcej amatorów tego sportu, niż dotychczas było. Mieliśmy sposobność przypatrzeć się udzielanej tam nauce, postępom, jakie robią uczniowie pod kierownictwem zdolnego i energicznego nauczyciela, a wiemy z własnego doświadczenia, jak korzystnie wpływa na cały ustrój organizmu jazda konna. Potwierdzi to każdy lekarz. A przyjemność. Wybaczą panowie cykliści, ale żywa istota, mająca swoje zachcianki, którą ja kierować, uczyć, pokonywać nieraz muszę — to przecież daje wyższe zadowolenie i przyjemność, niż martwy rumak stalowy. Dlatego z jednej strony zachęta dla starszych: uczcie się jeździć, bo to zdrowo, przyjemnie, tanio, bo to obiecuje wam wspaniałe przejażdżki w porze letniej, bo — bo, panowie bez obrączki ślubnej, inaczej się przedstawia „hoch zu Ross" wybranej, niż „hoch zu Velociped" zgarbiony, poruszający nogami, jakby miesił ciasto, albo szył na maszynie. — Czyż potrzeba jeszcze więcej?! — A dalej do wszystkich rodziców odezwaćby się należało, aby synów swoich posyłali również do ujeżdżalni, bo wiemy z doświadczenia, że nawet ci, którzy mają największy wstręt do gimnastyki — jak się to często u nas zdarza — zapalają się do konnej jazdy, a że ona przysporzy sił, przytomności umysłu, zręczności — to pewna!

Fałszowanie antyków. W tych dniach oglądaliśmy szkatułkę, zawierającą całą zastawę stołową podróżną dworu Zygmunta Starego, złożoną z 6-ciu łyżek, tyluż widelców i nożów, wykonanych w żelazie posrebrzanym, oznaczonych herbami Sforców i Orłem Zygmuntowskim. Zabytek ten ma na sobie wszelkie cechy prawdziwości, prócz... herbów, które nader zręcznie, lecz fałszywie podrobiono. Jak się domyślamy zabytek przybył do Krakowa via Berdyczów, gdzie na wielką skalę żydki dopuszczają się tego rodzaju fałszerstw. Antyk ten ofiarowano na sprzedaż, za skromną sumkę 350 złr., ale... w Krakowie nie ma głupich.

Ze sfer urzędniczych. Walne zgromadzenie urzędników państwowych, mające na celu założenie w Krakowie Stowarzyszenia pożyczkowego urzędników państwowych odbyło się onegdaj w gmachu sądu krajowego o godzinie 3 i pół po południu, pod przewodnictwem p. radcy Pawłowicza. Na zebranie przybyło około 100 uczestników z różnych kategorji urzędów. P. radca Pawłowicz, imieniem komitetu, zdał sprawę z podjętych czynności i kroków przygotowawczych, poczem toczyła się dyskusja w sprawie założenia Towarzystwa. W zasadzie zebrani, uznali pożytek i potrzebę takiej instytucji, wybrali też komisję statutową, powołując do jej składu dotychczasowy komitet, wzmocniony zaproszeniem pp. radcy Paczoskiego, inspektora Zwolińskiego, oraz prof. Gustawicza, tak aby wszystkie kategorje urzędnicze miały w niej przedstawicieli. Komisji tej powierzono ułożenie statutów i zwołanie ponownego walnego zgromadzenia na dzień 11 marca br., celem ostatecznego uchwalenia statutów.

Z Wieliczki piszą nam dnia 26 b. m.: „Wczoraj został u nas udekorowany srebnym krzyżem zasługi z koroną, pensjonowany c. k. dozorca kolei salinarnej, p. Franciszek Zieliński. O godzinie 10-ej przed południem zgromadzili się wszyscy urzędnicy salinarni, przedstawiciele władz, jak również personal dozorczy i deputacja górników w pełnej paradzie, w kancelarji górniczej, stosownie do uroczystości, biustem cesarskim i kwiatami udekorownej. Przypięcia dokonał zastępca naczelnika zarządu salinarnego, p. c. k. radca górniczy, Stanisław Oksza Strzelecki. W pięknej przemowie podniósł on zasługi p. Zielińskiego, który przez całych 46 lat służby swoje obowiązki sumiennie i nader gorliwie spełniał. Trzykrotnym i z pełnym zapałem powtórzonym okrzykiem na cześć cesarza i króla, Franciszka Józefa I, zakończono tę piękną uroczystość, przyczem w podwórzu zamkowym ustawiona kapela górnicza odegrała hymn ludowy."

Pna Mira Heller, przyrzekła współudział w uroczystym wieczorze na cześć Słowackiego, urządzanym przez młodzież tutejszego Uniwersytetu d. 5 marca. Jak wiadomo, przybędzie także i słynny tenorzysta opery praskiej p. Florjański. Wobec tego wieczór Słowackiego zapowiada się niezwykle świetnie.

Dyplom honorowy. W niedzielę obaj naczelnicy miasta Lwowa, p. prezydent Mochnacki w towarzystwie p. Marchwickiego, jawili się o godzinie 12 w południe w mieszkaniu dra Antoniego Małeckiego, celem doręczenia mu dyplomu honorowego obywatelstwa miasta Lwowa. Prezydent p. Mochnacki w krótkiem przemówieniu złożył hołd niespożytym zasługom dra Małeckiego, a wręczając mu dyplom, dodał, „że jest on wyrazem najwyższego hołdu, jaki miasto może złożyć tym, których uczcić pragnie; niechże go więc jako taki przyjmie jubilat, gdyż nic już nad to droższego stolica kraju ofiarować nie może". Z rozrzewnieniem i tą ujmującą prostotą, która cechuje dra Małeckiego, podziękował on prezydentowi i miastu za ten wysoki zaszczyt, jaki go spotkał, uważając sobie honorowe obywatelstwo, jakiem go gród nasz obdarzył, za najmilszą i najpiękniejszą zapłatę tego przywiązania, jakiem jest dla Lwowa przejęty.

Premijowanie robotników. We warstatach kolei państw. w Stanisławowie, rozdzielał d. 19 bm. naczelnik warstatów, p. inspektor Birnbaum, premije pomiędzy robotników, za nienaganne postępowanie w ciągu 25-letniej nieprzerwanej pracy w wymienionych warstatach.

Zaręczyny. *Journal des Débats* donosi: Hr. de La Rochefoucauld, syn księcia de la Rochefoucald-Doudeauville, zaręczył się z księżniczką Ludwiką Radziwiłłówną, córką księstwa Konstantowstwa Radziwiłłów.

P. Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek opery warszawskiej, wybiera się w dłuższą podróż artystyczną, w której odwiedzi także i Galicję. Pomiędzy innemi, wystąpi p. Barcewicz w połowie marca także w Krakowie, Lwowie, Tarnowie i Przemyślu.

Rocznicę Kościuszkowską, będzie obchodził uroczyście Stanisławów, gdzie zawiązał się komitet obywatelski w czwartek ubiegły. Obchód ma się tam odbyć w połowie maja b. r.

Wobec notatki, zamieszczonej w *Dile* Nr. 34 o rzekomej defraudacji funduszów wystawowych, oświadczamy, że wiadomość ta jest oszczerczą, fałszywą i zupełnie bezpodstawną. Lwów dnia 25 lutego 1894 roku. *Dr. Marchwicki*, dyrektor Wystawy; *dr. Zgórski*, skarbnik Wystawy.

Pijawka. Przez salę rozpraw lwow. sądu kar. od dwu przeszło miesięcy przesuwają się nieustannie lichwiarze z okolic Uhnowa, którzy lud tamtejszy wyzyskiwali przez lat szereg. Pamiętają czytelnicy sylwetkę niedawno podaną przez nas tu na tem miejscu żyda lichwiarza, który pobierając od 100 do 1200%, ludność wiejską tamtejszego okręgu demoralizował a kilkuset gospodarzy przywiódł do kija żebraczego. Obecnie w dalszym ciągu tej szajki wyzyskiwaczy, pisze *Gazeta Nar.* staje przed trybunałem karnym Chaim Klughaupt, oskarżony o takie same zbrodnie. Nieszczęśliwym jest lud wiejski w północno-wschodnich stronach Galicji. Gorzej szarańczy grasują tam lichwiarze, którzy jak pająki osnuwają swemi sieciami pewien zakątek ziemi, a zamieszkałych na nim włościan uważają jako swoje, przeznaczeniem im oddane ofiary i wysysają ich mienie i ciężką pracę bez litości i miłosierdzia, wysysają, dopóki biednego i nierozważnego chłopka, w ich ręce popadłego, nie wyrugują z jego ojcowizny. Jakie stąd szkody dla kraju i gospodarstwa rolnego, jakie demoralizowanie ludności wiejskiej, opowiadać zbytecznie. Ustawa przeciw lichwie wobec tych przebiegłych złoczyńców — a raczej jej przestrzeganie przez tamtejsze sądy powiatowe okazuje się za... słabem. Dopiero administracyjna władza krajowa zwróciła na to uwagę tutejszego sądu i ten wdrożył cały szereg śledztw. Rozprawie obecnie się toczącej przeciw Abrahamowi Klughauptowi z Uhnowa, przewodniczy radca Heyderer, wotują radcy pp. Spędakowski, Zubrzycki i Hauser. Oskarża prok. Piwocki, który w obszernym akcie oskarżenia, z możliwą ścisłością i dokładnością ułożonym, dał jasny obraz szkodliwej działalności stojącego przed sądem lichwiarza. Lichwiarz ten Klughaupt wybrał sobie — jak z aktu oskarżenia się dowiadujemy — za pole swej przewrotnej działalności wioski Krzewicę, Wasylę i Szczepiatyn w powiecie uhnowskim. Sam mieszkał w Uhnowie, skąd zupełnie jak pająk ze swej kryjówki spadał na tę lub ową ofiarę, wyciągnął z niej co mógł i z łupem powracał do domu. Dziś już jest bogatym, ale za to po okolicy włóczy się mnóstwo żebraków, którzy niegdyś posiadali własny kawał ziemi i własną chatę, wielu innym włościanom grozi tenże sam los w bliskiej już przyszłości, — a wszystko to ofiary Klughaupta. Straszne swe rzemiosło prowadził Klughaupt podobnie jak inni lichwiarze. Na pozór handlował zbożem. Jako handlarz zboża zgłaszał się do włościan w ciężkich czasach przednówku lub nieurodzaju i ofiarowywał im sprzedaż zboża na zasiew, lub kupno zboża na pniu stojącego. A znał doskonale wszystkich włościan „na swojem terytorjum", gdyż regularnie je objeżdżał i umiał wyzyskać każdego potrzebę, lekkomyślność lub nieroztropność. Gdy kupował zboże na pniu, płacił nadzwyczaj mało, zaledwie trzecią lub czwartą część wartości, a potem odbierał kupione zboże ściśle, często z naddatkiem. Gdy sprzedawał zboże na zasiew, oznaczał ceny potrójne lub poczwórne; zwykłą było rzeczą, że włościanin pieniędzy nie miał, bo tych nigdy nie szukać u chłopa na przednówku, Klughaupt więc dawał zboże za poczwórną cenę sprzedaną na kredyt, a od sumy pokredytowanej liczył jeszcze olbrzymie procenty. Gdy czas płatności nadszedł, a włościanin z długu się nie uiścił, natychmiast zwracał się do powiatowego sądu w Uhnowie, a uzyskawszy wyrok bez litości go egzekwował. Przytem widocznie dążył do wywłaszczenia dłużnika z ziemi, którą przy licytacjach sam skupował. Mnóstwo w ten sposób zakupił zagród włościańskich. Ponad to miał jeszcze jedną specjalność. Zapożywając chłopa o dług, skarżył zawsze o większą sumę, aniżeli wraz z wszystkiemi lichwiarskiemi procentami należećby się mu mogło. Liczył *a priori* na nierozwagę i niestawiennictwo się na terminie dłużnika. I często mu się to udawało a często załatwiał sprawę w sądzie ugodowo, przyczem chłop, aby uzyskać jaką taką odwłokę, milczał o niesłusznie zaskarżonej nadwyżce. Akt oskarżenia przytacza 73 wypadków lichwy Klughaupta. Tyle zbrodni mu udowodniono; naturalnie że o wiele większą musi być liczba tych, które zapomniane zostały, gdyż ofiary jej pomarły gdzieś z głodu pod płotem i tych, na udowodnienie których za mało materjału. Poszczególnych wypadków opowiadać nie będziemy, gdyż są mało rozmaite a za nadto monotonne: wszędzie ta sama historja, sprzedaż na kredyt korzec, najwyżej dwa korce jakiegoś zboża, a po dwu latach wywłaszczał dłużnika. Oskarżonego broni dr. Horowitz.

HUMOR.

Gdybym był, dziewczę, królem
I miał w szkatule złoto,
Za uścisk twój gorący
Oddałbym skarb z ochotą.

Gdybym był możnym panem
I pragnął twej miłości,
Za uśmiech twój oddałbym
Tytuły i godności.

Gdybym był wieszczem, dziewczę,
I stygmat miał poety,
Dałbym ci najpiękniejsze
Me pieśni i sonety.

A gdybym był biedakiem,
Co tylko kocha szczerze,
Oddałbym — chyba serce
Za serce twe — w ofierze...

OSTATNIA POCZTA.

Według *N. Fr. Presse*, nowy projekt reformy wyborczej, zakomunikowany przez ks. Windischgraetza prezesowi klubów skoalizowanych, opiera się na następujących zasadach: Ma być utworzona piąta kurja wyborcza, w której otrzymałyby prawo wyborcze osoby, nieobjęte dotychczasowym cenzusem, ale pod warunkiem, jeśli wykażą się kwalifikacją do pewnego stopnia wykształcenia, oraz dłuższym pobytem w jednem miejscu. Liczba mandatów nowej kurji wynosić ma 40 do 50. Zwiększenie mandatów dotychczasowych kuryj nie jest proponowane. W gminach wiejskich mają być zatrzymane pośrednie wybory. Rozstrzygnięcie w tej sprawie mogłoby być pozostawione Sejmom.

Przedwczoraj odbyło się we Wiedniu zgromadzenie około 1000 robotników, pozbawionych zajęcia. Przebieg obrad był nadzwyczaj burzliwy. Po zgromadzeniu, około 150 robotników przeciągnęło, śpiewając pieśni rewolucyjne, przez Favoritenstrasse. Za tłumem postępowała konna straż policyjna, która z pomocą drugiego, większego oddziału policji, rozproszyła tłum.

Część robotników, pozbawionych zajęcia, zgromadziła się przy moście Elżbiety, skąd w liczbie około 100 pomaszerowali przez Burgring do ratusza, gdzie ich rozproszyła straż policyjna. Dwóch robotników, stawiających opór, aresztowano.

Francuski minister wojny, generał Mercier, odpowiadał w komisji wojskowej parlamentu na zapytania z zakresu obrony kraju. Minister oświadczył, że w październiku z. r. pewna linja wojsk francuskich, stojących na granicy alpejskiej, istotnie słabszą była od włoskiej, następnie jednak zarządzono, co należy, aby stosunek ten poprawić. Druga linja jest co najmniej równa włoskiej, a trzecia bezwzględnie silniejsza. W przedmiocie taboru do przewozu wojsk, minister powiada, że Niemcy mają więcej, niż Francja, lokomotyw i wagonów, atoli tabor, jaki Francja posiada, równie jak personal, jest więcej niż wystarczający do szybkiego przewozu wojsk. W zakończeniu minister zapewnił, że granice południowo-wschodnie są obsadzone dobrze i w razie ataku dobrze będą bronione.

Dnia 13 b. m. przybył do Timbuktu oddział francuski z zapasami żywności pod dowództwem Joffre'a, który objął komendę w Timbuktu. — Położenie nie jest bynajmniej niepokojące.

Sprawozdanie kas państwowych w Petersburgu za czas od 1 stycznia do 1 grudnia 1693 r. wykazuje ogólną sumę dochodów w kwocie 994,951.000 rubli, a wydatków 860,139.000 rubli, podczas gdy w tym samym okresie 1892 r. wynosiły 850,758.000 rubli.

Biuro Reutera donosi z Port Louis: We czwartek srożył się nad wyspą gwałtowny orkan, który zrządził znaczne szkody. Wicher zrzucił z mostu pociąg, złożony z 9 wagonów, do rzeki. Pięciu urzędników kolejowych poniosło śmierć; dziesięciu jest rannych. Miasto Port Louis nie doznało znaczniejszych szkód. Również nie zostały zniszczone zbiory w sąsiednich okręgach.

Gwałtowna burza zrządziła w Hammerfest wielkie szkody: zginęło wielu ludzi. Stacja wielorybia Foldfjord została zniszczona.

W Berlinie firma bankowa M. Pertzsch et Comp. ogłosiła niewypłacalność. Stan pasywów nie jest dotychczas wiadomy.

Bonucelli, schwytany w tych dniach w Carrarze, w chwili, gdy już zabierał się zbiedz do Ameryki, jest jednym z najniebezpieczniejszych anarchistów. Jako dowódca anarchistów, tak zw. „dynamitowych“, brał on czynny udział w zaburzeniach w prowincji Massa i Carrara. On to uorganizował ową bandę, ktora w nocy, z 13 stycznia, we wsi Zorano, zabrała kilka beczek nafty, która zamierzała podpalić gmachy publiczne w Carrarze. Niemniej miał on uczestniczyć w napadzie na koszary w Carrarze.

Wiadomości o stanie urodzajów w wewnętrznych guberniach Rosji brzmią bardzo niepomyślnie. Jeżeli niepogoda potrwa dłużej, wszystkie zasiewy ozimne ulegną zniszczeniu.

Telegramy.

Wiedeń 27 lutego w południe. Prezesem Koła polskiego wybrany został jednogłośnie Benoe, wiceprezesem zaś Zaleski 34 głosami; reszta kartek była próżna.

Zaleski oświadczył, że stoi na gruncie polityki koalicyjnej, określonej w swoim czasie deklaracją Koła.

Do komisji parlamentarnej Koła polskiego, wybrano: Abrahamowicza 44 głosami, Chrzanowskiego 44 gł., Szczepanowskiego 44 gł., Jędrzejowicza 40 gł., Pinińskiego 39 głosami.

Wiedeń 28 lutego. Cesarz wyjechał już do Mentony. Hr. Taaffe powrócił do Wiednia.

Berlin 28 lutego. Agitacja agrarjuszów przeciw traktatowi wzmaga się. Mimo to, rząd spodziewa się wyjść zwycięsko.

Petersburg 28 lutego. Rekonwalescencja cara postępuje zwolna. Podróż jego do Krymu odroczona.

Wiedeń 28 lutego. Po zamknięciu giełdy: Kredyty: 364.62, Laenderbank 254.80, Staatsbahn 322.25, Lombardy 106.62.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Dwudzieste dziewiąte walne zgromadzenie Rady ogólnej gal. Tow. gospodarskiego, na które powołani są nietylko delegaci wybrani, ale i prezesowie oddziałów, jako delegaci z urzędu, odbędzie się 16 i 17 marca b. r. we Lwowie.

Program zawiera: a) sprawy do decyzji delegatów należące, b) sprawy do decyzji ogółu Członków należące.

Wobec wprowadzenia na wszystkich linjach kolei żelaznej taryfy strefowej, a wskutek tego niemożności uzyskania jakiegokolwiek zniżenia cen jazdy, karty legitymacyjne nie będą w tym roku szan. członkom rozsyłane, gdyż dyrekcja kolei nie udziela żadnych zniżeń.

Okólnik niniejszy raczą szan. Rady oddziałów udzielić do wiadomości pp. delegatów, jakoteż członków wszystkich, a zwracając ich uwagę, że w zgromadzeniach Rady ogólnej mogą brać udział wszyscy członkowie Towarzystwa, a to w sprawach, wyliczonych pod a) z głosem doradczym, zaś w sprawach, wyliczonych pod b) z głosem stanowczym, zachęcić ich do jak najliczniejszego udziału. Pierwsze posiedzenie rady ogólnej, dnia 16 marca b. r., rozpocznie się o godzinie 10 z rana w wielkiej sali ratuszowej.

Z komitetu gal. Tow. gospodarskiego: *Adam ks. Sapieha*, prezes. *E. Skrochowski*, sekretarz.

Przyjechali do Krakowa

dnia 27 lutego.

Grand Hotel. E. Jastrzębski z Dębna. D. Wolff z Węgier. G. Kaufmann z Europy. K. Burmeister z Szczecina. L. Oraczewski z Warszawy.

Hotel Saski. M. Paschka z Wiednia. G. Berlichinger z Niemiec. R. Hoffmann z Wiednia. J. Dembowski ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. A. Brodowski z Psiar. J Englender z Norymbergji. A. Lax z Wiednia. J. Nawratil z Pragi. H. Haffner z Wiednia.

Hotel pod Różą. J. Veit z Poznania. A. Fruzińska z Kalisza.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej**: 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej**: 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 28 lutego.

	wczoraj g. 2 pop	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Cisnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	739·9	743·1	744·8
Temperatura w stopniach Celsiusza	+4·0	+5·0	+4·8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	W 1	WN W 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	93	87	94
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwaga. W ciągu dnia deszcz chwilami.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct
Renta austr. papier. opod.	98 20	Anglobank	158 75
Renta austr. srebrna	98 15	Union	267 75
Renta austr. 4% złota	120 20	Bankverein	130 50
Renta austr. 4% koronowa	97 65	Akcye Landerbank.	254 20
Akcye bank. austr.-w.	1010 —	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	364 50	„ „ lwowsko-czerniow.	272 50
Londyn	125 20	„ „ połudn.	106 75
Napoleony	9 93½	Elbenthal	241 50
Dukaty	5 91	Nordbahn	2955 —
Marki	61 20	Staatsbahn	319 75
4% Renta węg. kor.	95 10	Alpin	59 50
4% „ „ złota	117 60	Akcye tytoniowe	209 —
Losy prem. węg.	152 50	Ruble	133 50
Losy tureckie	65 —		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich naszych P. T. interesentów, iż Firma **„Pierwsza Spółka blacharska“** z dniem 1-go lutego października 1893 przeszła na własność Firmy »Fabryka wyrobów metalowych St. Sulikowski i Spółka“.

Ponieważ PP. Juljan Stankiewicz i Stanisław Michalski z dniem 1 lutego b. r. wystąpili z dotychczasowej Spółki i z tymże dniem wszelkie pretensje i zobowiązania, odnoszące się do owej Spółki przezemnie zupełnie uregulowanemi zostały, przeto nadal żadnych więcej zobowiązań, jakie przez pp. J. Stankiewicza i St. Michalskiego poczynione zostały, lub jakieby dla naszej Firmy na przyszłość poczynione być miały, akceptować nie będziemy.

Ze względu na główny cel naszej Firmy, aby P. T. Odbiorców naszych w każdym kierunku najzupełniej zadowolić, przyjęliśmy stałą i niezachwianą zasadę, ażeby wykonanie wyrobów naszych, co do swego wykończenia, było jak najstaranniejsze i najdokładniejsze, z uwzględnieniem wszelkich możliwych i najdalej idących ulepszeń, używając do tego materjałów najlepszej jakości i stosownie do ich celu i przeznaczenia najodpowiedniejszych.

Przyjmujemy też wszelką odpowiedzialność za nasze wyroby. Dlatego, ktokolwiek by zechciał swoje produkta za nasze podsuwać, lub też w jakikolwiek inny sposób podstępnie lub złośliwie szkodzić opinji naszej Firmy i naszych P. T. Interesentów w błąd wprowadzać, tego sądownie ścigać będziemy.

St. Sulikowski i Sp.,
dawniej pierwsza Spółka blacharska.

Odpowiedź!

W numerze 39 i następnych „Głosu Narodu“ w dziale „Nadesłane“ umieścił **p. St. Sulikowski** dawny nasz wspólnik zawiadomienie, które tonem swoim i dość wyraźną tendencją mogłoby w błąd wprowadzić Sz. Publiczność a na podpisanych fałszywe i niekorzystne rzucić światło. Dla ochrony więc naszego honoru zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że wystąpiliśmy rzeczywiście ze spółki pod firmą „Fabryka wyrobów metalowych **St. Sulikowski** i Spółka“ i bardzo chętnie wyrzekamy się wszelkiej styczności z p. **St. Sulikowskim**, że jednak ustąpienie to nasze spowodowane było osobiście przez p. **St. Sulikowskiego**, o którym z czasów bytności jego w fabryce wyrobów żelaznych **Hantkiego w Warszawie**, doszły nas bardzo drastyczne i wiarę naszą w jego rzetelność zupełnie niweczące wiadomości.

Niepotrzebną jest obawa p. **St. Sulikowskiego**, gdyż nie myślimy bynajmniej podszywać się pod jego firmę, a pracując dobrze i rzetelnie mamy i tak niepłonną nadzieję, że utrzymamy nadal zupełne zaufanie naszych P. T. Interesentów. *Julian Stankiewicz.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz